

3 lipca 2013, nr 27

WYWIAD TYGODNIA

Szkoły o wysokiej EWD dają szansę wszystkim: słabym, średniakom i najlepszym

Miara efektu

Z dr hab. Romanem Dolatą, pedagogiem z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, opiekunem naukowym projektu EWD w Instytucie Badań Edukacyjnych, rozmawia Halina Drachal

Panie Profesorze, komu potrzebna jest metoda edukacyjnej wartości dodanej?

- Wszystkim tym, którzy chcą używać wyników egzaminacyjnych do analizy efektów pracy szkoły. To nie jest żadna czarodziejska różdżka ani wzorzec metra. Ta metoda diagnostyczna pokazuje postęp uczniów w danej szkole, np. w gimnazjum w czasie trzech lat nauki. Dziś już zdecydowana większość gimnazjów może oceniać efekty swojej pracy z wykorzystaniem metody EWD, zarówno patrząc na trzyletnie wskaźniki dostępne wszystkim na stronie www.ewd.edu.pl, jak i dzięki kalkulatorowi EWD, który jest narzędziem analizy wyników egzaminacyjnych na potrzeby szkoły.

Czyli szkoły „kupiły” EWD?

- Około 80 proc. dyrektorów gimnazjów deklaruje stosowanie metody EWD w analizie wyników egzaminacyjnych. I to się przez lata nie zmienia. Jeśli chodzi o licea nie mamy danych. Badamy to. W tej chwili prowadzimy również wycinkowe badania jakościowe, które pokażą nam, co dokładnie szkoły robią z wynikami egzaminacyjnymi, jakie na podstawie ich analizy podejmują decyzje i działania. Nie chciałbym byśmy patrzyli na metodę EWD w oderwaniu od najważniejszej, ewaluacyjnej funkcji systemu egzaminacyjnego. Dzięki systemowi egzaminów zewnętrznych szkoły mają się rozwijać, coraz lepiej nauczać. Jeśli w dłuższej perspektywie czasu tak się nie stanie, potrzeba istnienia egzaminów zewnętrznych stanie pod znakiem zapytania. Co nie znaczy, że egzaminy wstępne do szkół średnich i na uczelnie były lepsze.

Skąd w takim razie biorą się liczne do nich tęsknoty? To ze strony Pana środowiska płyną narzekania na coraz gorszą jakość kandydatów na studia.

- Gdyby narzekania uczelni były prawdziwe, a powtarzają się one regularnie w każdym kolejnym roczniku, mielibyśmy już dzisiaj samych studentów o bardzo niskim poziomie intelektualnym. Nie ma danych, które pozwalają obiektywnie spojrzeć na poziom studenta pierwszego roku. Jednak prawdą jest, że w ostatnich dwóch dekadach spadł przeciętny poziom możliwości intelektualnych kandydata. Powodem jest upowszechnienie szkolnictwa. Dziś rekrutujemy na studia ponad 50 proc. każdego rocznika. Oczywiście, szkoły powinny robić jak najwięcej, by wyrównać poziom intelektualny ucznia, ale tak duże upowszechnienie szkolnictwa średniego i wyższego, musiało odbić się na średniej wyników kształcenia.

Wracając do wyników egzaminów...

- Inne znaczenie mają wyniki egzaminacyjne w gimnazjach, a inne w szkołach ponadgimnazjalnych, po formalnym progu selekcyjnym. Przynajmniej z założenia, gimnazja w jednolitym systemie ze szkołami podstawowymi i przygotowaniem przedszkolnym, powinny dawać wszystkim jednakowe szanse uzyskania dobrego wykształcenia. Natomiast piętro wyżej zróżnicowanie jest wpisane w szkolny ustrój. Powinniśmy mieć licea zarówno dla uczniów o najwyższych możliwościach intelektualnych, jak i dla tych, którzy chcą tylko zdać maturę, pójść na studia lub wybrać inną drogę, mamy technika i zasadnicze szkoły zawodowe.

Czy dla szkół maturalnych dziś ważniejsze jest miejsce w rankingu, czy EWD?

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Są szkoły, które chwalą się swoją wysoką pozycją w rankingach, inne szczytą się wysokim EWD, a są i takie, które nie mają czym się pochwalić. Tzw. szkoły topowe, które od lat lokują się w czołówce rankingów wykorzystują informacje o wynikach maturalnych do autopromocji. Nie ma w tym niczego złego, ale pamiętajmy, że egzaminy mają służyć szkole do refleksji nad efektami nauczania.

EWD to chyba także szansa dla tych z końca wszelkich list?

- Jak najbardziej, bo metoda EWD koncentruje się na postępie, jaki robi uczeń w danej szkole. Również dla szkoły ważne jest co się dzieje „w czasie”. Czy np. w ciągu ostatnich lat udało się w jakimś obszarze poprawić nauczanie, czy panuje stagnacja albo nastąpił regres. Jeśli w ciągu kilku lat odnotowujemy w jakimś obszarze kształcenia postęp, to z dużym prawdopodobieństwem jest on efektem działań podjętych w tej szkole, a nie czynników zewnętrznych. Oczywiście spadek też. EWD o niebo obiektywniej ocenia wkład szkoły w wyniki końcowe, ale i tak nie jest to metoda doskonała. Bo żadna nie da wskaźników 100 proc. obiektywnych, idealnie wymierzających wkład pracy szkoły.

Dziś szkoły walczą o każdego ucznia. Czy to wzmacnia znaczenie EWD?

- Tak. Jeśli patrzymy na szkołę z punktu widzenia postępu uczniów, to na ten postęp składają się wszyscy, także najślabi, dla których dobre opanowanie tabliczki mnożenia jest sukcesem. Jeśli szkoła dostosowuje ofertę do każdego ucznia, stawia przed nim realistyczne cele, to każdy będzie miał szansę zrobić postęp zgodnie ze swymi możliwościami. A to zostanie zauważone na egzaminie i przede wszystkim w EWD. Szkoły o wysokiej EWD dają szansę wszystkim: słabym, średniakom i najlepszym.

Czy są szkoły, które mają wysokie EWD i niskie wyniki egzaminacyjne?

- W kraju takich szkół jest niewiele, bo to jest statystyczna rzadkość, bo jeśli któraś bardzo efektywnie naucza, zwykle dzieciaki dochodzą przynajmniej do średniej krajowej. Mamy szkoły o bardzo wysokim EWD, które w rankingach wcale nie plasują się w czołówce, choć też nie o ogonie. Jeśli szkoła wszystkim daje bardzo dużo, osiąga przynajmniej przeciętny wynik.

Jaki wpływ na wynik EWD mają czynniki zewnętrzne: dom, otoczenie, poziom inteligencji i motywacji ucznia?

- W tej chwili sprawdzamy, w jakim stopniu wskaźniki EWD są wolne od wpływu czynników niezależnych od szkoły. Szukamy odpowiedzi na pytanie, czy metoda EWD faktycznie mierzy tylko to, co dziecku daje szkoła, czy też jest mocno obciążona wpływem takich czynników jak: wykształcenie rodziców, zasobność domu, korepetycje, inteligencja i motywacje ucznia, klimat rówieśniczy, zasoby finansowe szkoły, jej otoczenie społeczne i gospodarcze. Uzyskany do tej pory obraz potwierdza trafność przyjętych przez nas wskaźników EWD. Na przykład dobrze już wiemy, że status społeczny

rodziny ucznia nie wpływa w znaczący sposób na wartość edukacyjnej wartości dodanej szkoły. Oczywiście status ten ma gigantyczny wpływ na wyniki końcowe ucznia. Ale na EWD wpływa śladowo, mimo, że mamy wewnątrzszkolne zróżnicowanie oddziałów, getta szkolne itd.

A jaki jest wpływ korepetycji, za które płacą rodzice?

- W gimnazjum korepetycje nie są normą. Tylko co piąty - szósty gimnazjalista deklaruje, że w trakcie nauki w gimnazjum pobierał choćby raz korepetycje, głównie dotyczy to matematyki. W wypadku liceów jest to już inna bajka, w nich „korki” zostały jakby kulturowo przyswojone. Ale z uporem powtarzam, że gimnazjum ma dawać równe szanse na dobre wykształcenie, a sama konieczność brania korepetycji może różnicować te szanse. Mamy szkoły, gdzie zjawisko to prawie nie występuje, ale i takie, w których 60 proc. gimnazjalistów deklaruje, że bierze korepetycje. Im rodzina majątniejsza, tym korepetycje bardziej prawdopodobne.

Czy szkoła, w której 60 proc. uczniów pobiera korepetycje ma większe szanse na lepsze wyniki egzaminacyjne i na wyższe EWD?

- Najciekawsze, że to wcale nie przekłada się na wyższe EWD. Nie ma pozytywnego związku między korepetycjami a wynikami egzaminacyjnymi ani między korepetycjami a EWD.

Aż trudno uwierzyć...

- Co więcej, okazuje się, że jest związek negatywny. Im więcej korepetycji, tym słabsze wyniki i tym niższe EWD. Ta negatywna korelacja między korepetycjami a wynikami egzaminacyjnymi i EWD utrzymuje się, gdy np. przyglądamy się wykształceniu rodziców, inteligencji uczniów. Pokazuje to, że korepetycje są nieefektywne, bowiem nie pomagają, a być może nawet szkodzą. Paradoksalnie „usypiają” umysł młodego człowieka, który czuje się zwolniony z odpowiedzialności za jakość swojej nauki, przenosząc tę odpowiedzialność na korepetytora. Gimnazja, w których uczniowie biorą dużo korepetycji nie wypadają lepiej, a nawet gorzej pod względem EWD.

Czy gimnazjum to trochę nie za późno?

- Ciągle podkreślam, że te szkoły powinny wszystkim dawać jednakową szansę na dobre wykształcenie. Jeśli standard rejonowego gimnazjum jest niski, to jego uczeń jest skazywany przez państwo na gorsze wykształcenie. Wykorzystanie wyników egzaminacyjnych powinno zapobiegać takim sytuacjom. Paradoksem jest jednak to, że gimnazja mogą już przyglądać się sobie pod wieloma względami, oprzyrządowaliśmy je rewelacyjnie i mamy porównywalne wyniki, natomiast szkoły podstawowe wypadają na tym tle skromniutko. Dla nich nie ma takich narzędzi, jak EWD. Dlatego chcemy zaproponować metody, które posłużą autoewaluacji efektywności pracy szkoły podstawowej. Co nie znaczy, że postulujemy, by stworzyć w tych szkołach selekcyjny system egzaminów. Chodzi o pomiary, wykonywane przez samych nauczycieli, dobrze do tego przygotowanych i zmotywowanych, by robić to uczciwie, bo tylko wtedy otrzymają dobre informacje zwrotne. Gdyby to ode mnie zależało zacząłbym od przygotowania dobrych, unormowanych testów diagnostycznych dla nauczycieli, a systemem egzaminacyjnym zająłbym się w drugiej kolejności. Nauczyciel powinien mieć do swojej dyspozycji dobre testy do mierzenia osiągnięć szkolnych i umieć z nich korzystać. Ale tych instrumentów nie stworzy w Polsce rynek. Zapewnienie ich musi być rolą państwa. Do tego potrzebna jest decyzja MEN. Nauczyciel w USA, Francji czy Niemczech dysponuje wieloma testami do wyboru. Traktowane są tam jak wyposażenie szkoły. Jak ławka czy tablica.

Dziękuję za rozmowę.